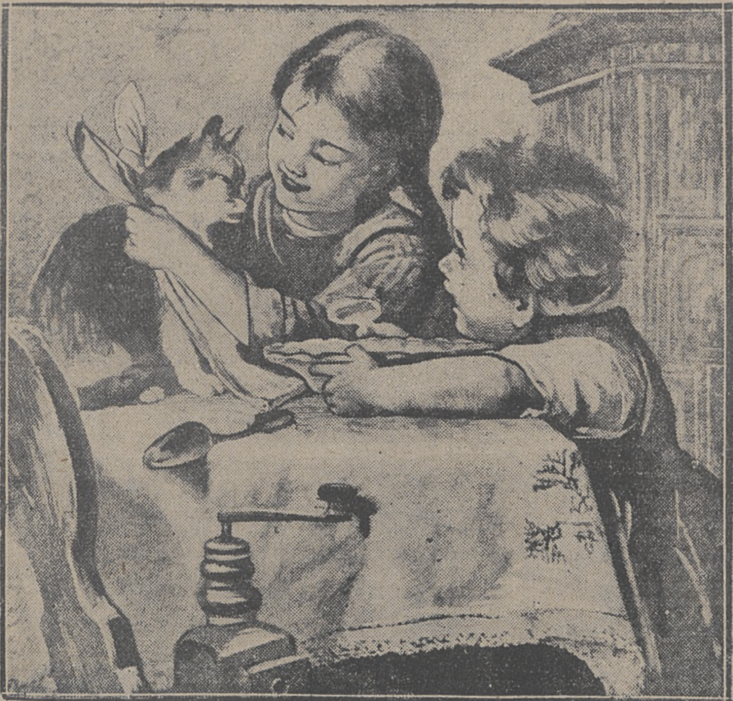
NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 13. Częstochowa, dn. 30 czerwca 1935 r. Rok V.



KOLACJA KOTKA

„Na kolację, mój koteczku
Będzie z mlekiem ząciereczka.
Jeśli zatem jeść chcesz mały
Zawiąż sobie brzuszek cały".

Tak do kotka — przyjaciela
Mówi grzecznie mała Hela,
A siostrzyczka jej — Elżunia
Stawia talerz dla kiciunia.

Jak Danusia kwiatki sypała.

„Święty, Święty, Święty — Pan Bóg Zastępów“ powtarza sobie Danusia półgłosem, robiąc próby rzucania kwiatów na ścieżce ogródka. Trochę jej to idzie początkowo niezdarnie, lecz gdy raz, drugi, trzeci przechodzi maleńką, udeptaną ścieżynką — kwiatki, które początkowo wylatywały ze ściśniętych piąstek jak z procy, potem wyfruwały wdzięcznie jak motyle i opadały cicho płateczkami na murawę.

„Dość już, dość — już chyba umiem“ — szepcze mała osóbka, zabierając koszyczek, by w ogródku kwiatowym narwać róż i krasnych piwonij. — „Nie bójcie się kwiateczki! nic wam Danusia złego nie zrobi, tylko urwie was dla Bozi, — cieszycie się?“ — Poszeptało, pomruczało, potrząsnęło dziecko koszyczkiem. — „Oj, coś was mało od wczoraj rozkwitło — nie starczy na dzisiaj wieczór i jutro rano — poprawcie się, bo przecież wy dla Bozi kwitniecie!“ — pogroziła mała gosposia kwiatkom paluszkiem i podreptała rada nierada za furtkę ogródka, gdzie ciągnęły się łany zbóż, przetkane krasno błękitem bławatu i purpurą maku.

Lekki wiatr pochylał kłoski zbóż ku twarzy dziewczynki, która rączką zastawiała się od tej pieszczoty, wypatrywała, gdzie najwięcej rośnie w pszenicy bławatu i tam dała nura, jak nurek, który spuszcza się do wód głębiny, by wyłowić natrafione tam skarby. Skarbem były dla dziecka te kwiaty, by je rzucać w kościele podczas procesji. Mały nurek migotał czasem w gęstwinie pszenicy błękitną sukienką, aż złote włoski jego splątały się z liśćmi kanianki. Zboże szumi, świerszcze świerkają przeciągle, słońce zagląda przekornie w oczy, lecz dziewczynka niezmordowanie rwie niebieskie główeczki i prawi:

„I ciebie zerwę — i ciebie też — trzeba mi was dużo, dużo — a ty maku ze swą czerwoną buzią nie nadstawiaj się mi — piękny jesteś, to prawda, lecz cię nie zerwę, bo mamusi amówiła, że na twych płateczkach można w kościele na posadzce przewrócić się. — Płaczesz, biedaku? nie płacz, ciebie i tak Bozia kochać będzie, choć Go tu w ukryciu chwalić będziesz — widzisz, a gdybym cię zabrała z sobą i przez ciebie przewrócił się ksiądz, który niesie Bozię — miłoby ci było? — lepiej tu zostań! — Fe! i ty kąkolu wabisz mię lila płaszczykiem — nic z tego! niepotrzebnyś mi wcale i nie lubię cię — rozumiesz?“

Nachyliła się dziewczynka nad kąkolem, by wyraźniej słyszał, co ona mu na wyrozumienie mówi i z miną godną obrażonej królewny wyszła z pszenicy. — „Odrobinę tylko podreptałam zboże, — ja mała, lekka to nie wiele naniszczyłam, zresztą mamusia pozwoliła mi, bo to przecież nasze, a kwiateczki dla Bozi“ — usprawiedliwia się dziecko samo przed sobą, a spoglądnąwszy na koszyczek zobaczyła na krawędzi czerwony maleńki guziczek. Roześmiała się niefrasobliwie. wzięła na dłoń krasną biedronkę:

Biedronko, patronko,
Ty krase stworzonko!
Rozwiń skrzydełka,
Uleć nad zboże,
Sław dzieła Boże!

Czerwony guziczek roztworzył maleńkie skrzydełka do lotu i frunął z dłoni Danusi, która teraz szybko, jak piłeczka potoczyła się do domu z koszyczkiem, pełnym kwiatków i bukietem bławatu.

— — — — — — — — — — — —

Na wieczorne nieszpory Bożego Ciała przyszła Danusia z siostrą. — Ubrana w białą sukienkę, przepasaną niebieską szarfą. z wiankiem na

głowie, uwitym z delikatnego mirtu i polnych stokrotek, przyłączyła się do grona dziewczątek w bieli, także z koszyczkami kwiatów, które miały rzucać podczas procesji. Na Danusię skierowały wszystkie swe spojrzenia i starsze zaczęły robić złośliwe uwagi i przytyki. — „Taka mała, — poco ona tu przyszła? — będzie nam dreptać po nogach — toż to taka figa! — idź od nas! my cię nie chcemy!"

Danusi już, już zaczęły się oczy pocić z żalu i strachu, że ją dziewczynki nie przyjmą do swego grona, lecz szczęśliwie w porę przypomniała sobie, jak ten siwiutki ksiądz, którego ona tak lubiła, spotkał ją parę dni temu bawiącą się balonem i tak do niej mówił: „Zbliżają się dni uroczyste Bożego Ciała, — Pan Jezus bardzo kocha dzieci, więc mogła byś Danuś rzucać kwiatki Jemu pod stopy. Małaś jeszcze, bo dopiero w przyszłym roku pójdziesz do szkoły, lecz jesteś rezolutna i chciałbym byś już Bozi służyła!" — Ksiądz pogłaskał ją po główce i dał obrazek, ona pocałowała go z radością w rękę i podskakując z uciechą wielką pobiegła opowiedzieć mamie o swem szczęściu i o darze otrzymanym od księdza.

Obrazek przedstawiał dziecko w białych pończoszkach, wspinające się na ołtarz i pukające do tabernakulum. U dołu obrazka był podpis — „Jezuniu jesteś tu?" (C. d. n.)

OWCZAREK.

Poraz pierwszy na łąkę zieloną
Maciuś przybył z owieczkami swemi,
Skubcie trawkę deszczykiem zroszoną,
A ja zagram dla Matuli-Ziemi

A ja zagram na Matuli łonie
Pieśń wesołą z serduszka wysnutą,
Że mi dobrze jest w rodzinnej stronie.
Choć to jestem ubogim sierotą

A ja zagram karmicielce swojej
Piosnkę wdzięczną za jej hojne dary,
Za kwieciste łąki, i za zdroje,
Za bogactwa różnego bez miary.

Maciuś smyczkiem ze skrzypiec wywodzi
Dumki tęskne. To znowu w pokorze
Składa dzięki Stwórcy, że się zrodził
W polskim kraju. „O dzięki Ci, Boże!".

K. Kacynel.

Sen Ryśka.

Cały dzień lał deszcz jak z cebra i Rysiek wrócił do domu w dzień zakończenia roku szkolnego zupełnie przemoczony. Mama kazała mu się natychmiast przebrać, na nogi włożyć ciepłe bambosze, a mokre buciki postawić koło pieca, do wysuszenia.

Popołudnie spędził w domu, czytając ciekawą książkę, potem poszedł spać. Długo nie mógł zasnąć, przeszkadzały mu jakieś szmery.

Spojrzał pod piec i widzi, że jego buciki się dziwnie kręcą. Wkrótce trąciły się bokiem, a prawy bucik szepnął:

— Braciszku, czy pamiętasz jeszcze te cudowne dni, jak stałyśmy w sklepie?

— Ach, ach, pamiętam. Niedawno przecież, a dziś już takie z nas obszarpańce...

— A takie śliczne z nas były buciki! Wszyscy oglądali nas z zadrością!

— Tak, tak braciszku prawy. A teraz? Ten brzydki, niegrzeczny chłopak nawet z błota nas nie oskrobie. Okropność.

— Kiedy idziemy ulicą wszystkie inne buty śmieją się z nas. Zobaczysz, on nas jutro nie oczyści, poleci w zaszarganych na przechadzkę...

Tak się żaliły oba buciki Ryśka i wzdychały żałośnie, spuszczając zabłocone noski. Wreszcie odezwał się znów prawy:

— Zrobimy z tem koniec! Nie możemy przecież służyć takiemu chłopcu. Wiesz, co zrobię: pęknę. Z boku moja skóra tak się zeschła od wilgo-

ci, że skoro tylko Rysiek włoży mnie na nogę — pęknę...

— Doskonale, ja zaś postaram się, żeby mi odskoczyła podeszwa...

— Nie, nie, zakrzyknął z całej siły Rysiek. Zaczekajcie! Moje drogie, bo przecież nie mam drugich... Jutro was zaraz wyczyszczę, a świecić się będziecie, jak lakierowe. I nie będę wchodził w kałuże... I będę was szanował. Tylko mi nie pękajcie! Zgoda?

Buty nie dały odpowiedzi, natomiast ktoś wziął Ryśka za rękę i cichy głos mamy zapytał:

— Co ci jest Rysiu, czego tak krzyczysz, możeś chory.

— Nie, odpowiedział Rysiek i otwarł oczy. Tylko buty...

— Co takiego?...

— Och mamo, śniło mi się, że...

I Rysiek opowiedział cały sen mamie. Mama śmiała się, ale odtąd Rysiek bardzo szanuje swoje buciki.

Ciocia Belunia.



Jance Klimczakowskiej z Częstochowy. Posyłam Ci na pamiątkę uroczystego dnia I-ej Komunji św. mały obrazek i życzę, aby słodki Jezus jak najczęściej gościł w Twojem sercu. Za pozdrowienia dziękuję.

Zosi W. z Częstochowy. Z przyjemnością zaliczę Cię do grona moich przyjaciółek. Napisz tylko coś więcej o sobie ażebym Cię bliżej mogła poznać. Rodziców pozdrawiam i za pamięć o mnie dziękuję.

Tereni Jędrzejkiewiczównie z Gomunic. Za nadesłane znaczki dziękuję Ci w imieniu murzynków. Można jeszcze składać dla nich: stanjol, zwykłe stalówki, korki, nawet medaliczki czy różańce bardzo przydadzą się. Życzę Ci wesołych i miłych wakacyj.

Jurkowi Małolepszemu. W przyszłym numerze stosownie do twej prośby umieszczę żywot Twego patrona. Bardzo się cieszę, że się do mnie zwróciłeś w tej sprawie i chętnie uczynię zadość Twemu życzeniu.

Z. K. z Częstochowy. Szarady są niestety wadliwe. Łamigłówki lepsze, niestety dla dzieci za poważne. Rebusiki chętnie przyjmę.

K. Winiarczykowi z Kielc. Ze znaczków przeznaczonych dla murzynków, jak również do zbiorów czy sprzedaży tuszu ścierać nie wolno. Owszem, im wyraźniejszy jest stempel pocztowy na znaczku — tem lepiej.

Wszystkie dzieci pozdrawia.

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Szarada.

Pierwsze spójnik, drugie ryba
Całe miasto, zgadniesz chyba

Zagadka.

Miał mądrość, cnotę, potęgę, słowa
I cześć ogólną; jego wymowa
Wstrząsa jak piorun, sumienia budzi —
Stąd „złotoustym" zwany od ludzi.
Duch to proroczy, umysł głęboki
Przenika nawet przyszłości mroki
I widzi zgubę, więc napomina,
Karci, wytyka, czyja w tem wina,
I nad Ojczyzny losem boleje.
Tym mężem polskie chlubią się dzieje.

Za dobre rozwiązanie szarady i zagadki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 11.

Zagadka: Jaskółka.

Zagadka liczbowa.

1	5	2	4	3
2	1	4	3	5
3	2	1	5	4
4	3	5	1	2
5	4	3	2	1

Dobrych rozwiązań nadesłano 7. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Z. Winiarczykówna z Kielc, 2) Z. Banasik z Grodźca — k/Będzina, 3) Janka Klimczakowska z Częstochowy.

HUMOR.

Na lekcji religji w szkole ks. prefekt zapytał ucznia: — Powiedz mi, Mieciu, skąd się wzięły te wysokie góry, które przez okno widzimy?

— Nie wiem, proszę ks. prefekta, bośmy się tu dopiero miesiąc temu sprowadzili.